

Rumunia: unijna prezydencja w cieniu konfliktów

Kamil Całus

1 stycznia Rumunia po raz pierwszy objęła przewodnictwo w Radzie UE. Inaugurację prezydencji poprzedziły komentarze podważające zdolność władz rumuńskich do skutecznego pełnienia tej funkcji. W listopadzie 2018 roku prezydent Klaus Iohannis obarczył rząd winą za niespodziewaną rezygnację ministra ds. europejskich (jego miejsce zajął dotychczasowy wiceszef MSZ). Prezydent stwierdził wówczas, że „Rumunia jest zupełnie niegotowa do kierowania Radą UE”. Miesiąc później przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker powiedział, że Bukareszt, choć technicznie przygotowany do prezydencji, nie rozumie, co oznacza przewodnictwo w UE. Jak podkreślił przewodniczący, przywódcy rumuńscy są podzieleni, co podaje w wątpliwość ich zdolności do kierowania UE. W reakcji na tę wypowiedź na początku stycznia przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk zadeklarował, że „jest pewny pozytywnych rezultatów” rumuńskiej prezydencji.

Komentarz

- Politykę europejską Rumunii współtworzą prezydent i rząd, którzy zarazem ostro ścierają się o kształt współpracy Bukaresztu z KE. Iohannis, który wobec słabości ugrupowań opozycyjnych jest głównym przeciwnikiem rządzącej centrolewicy, krytykuje rząd za konsekwentnie wdrażaną reformę wymiaru sprawiedliwości, której treść budzi też sprzeciw KE oraz Parlamentu Europejskiego. Zdaniem Iohannisa zmiany w ustawodawstwie osłabiają skuteczność organów ścigania w walce z korupcją i wprowadzone zostały przede wszystkim w interesie polityków obozu rządowego, podejrzewanych lub skazanych za korupcję. Chodzi przede wszystkim o lidera socjaldemokratów Liviu Dragneę skazanego dwukrotnie za nadużycie urzędu (w tym raz nieprawomocnie).
- Bez wątpienia konflikt między obozem rządowym oraz prezydentem w kolejnych miesiącach będzie się zaostrzał, szczególnie w kontekście planowanych na koniec br. wyborów prezydenckich, w których Iohannis będzie ubiegał się o reelekcję. Najprawdopodobniej nie odbije się to jednak na przebiegu prezydencji, ponieważ, przynajmniej dotychczas, głowa państwa unikała spięć z rządem na forum międzynarodowym. Ponadto w ostatnich tygodniach Iohannis złagodził krytykę rządu i kilkakrotnie podkreślał gotowość Rumunii do przewodzenia Radzie UE (między innymi podczas spotkania z kanclerzem Austrii 21 grudnia). Pozytywnie ocenił też kompetencje nowego ministra ds. europejskich. Podobnie obóz rządowy, nie chcąc dodatkowo

nadwyrężyć relacji z Brukselą, raczej powstrzyma się przed wynoszeniem sporów wewnętrznych na poziom międzynarodowy.

- Obóz rządowy kierowany przez lidera socjaldemokratów Dragneę będzie starał się wykorzystać prezydencję na potrzeby polityki wewnętrznej, aby dowieść, że Bukareszt – wbrew retoryce opozycji i prezydenta – nie jest izolowany przez zachodnich partnerów. Jednocześnie rząd raczej nie zdecyduje się na istotne ustępstwa wobec KE w kwestiach spornych, takich jak reforma wymiaru sprawiedliwości. Rumunia będzie się natomiast starała wypromować te punkty programu prezydencji, które stawiają ją w pozytywnym świetle (m.in. cyfryzacja, bezpieczeństwo). Kluczowym wydarzeniem prezydencji będzie nieformalny szczyt Rady UE w Sybinie (9 maja), który ma zakończyć proces refleksji w formacie EU27 po brexicie.